

"Sen nocy letniej"
I. Dramaty, ceny, Nat. Hay ch
1965/66

KULTURA · SZTUKA · KULTURA · SZTUKA

Uroki i zasadzki Lasu Ardeńskiego

NAD TEATRALNYMI losami „Snu nocy letniej” najsilniej zaciążyła chyba tradycja inscenizacji w stylu romantycznym. W stylu poetyckiej feerii, pełnej zewnętrznych, baletowo widowiskowych efektów. Właściwie dopiero w szkicu Jana Kotła „Tytania i głowa osła” odnajdziemy nową próbę interpretacji tej sztuki przez pryzmat Freuda i współczesnej psychologii erotycznej. Tak odczytany „Sen nocy letniej” będzie utworem nie pozbawionym mięsistych akcentów i głębszych psychologicznych obserwacji. Będzie przede wszystkim komedią świetnie demaskującą świat miłosnej mitologii, mechanizm kompleksów i złudzeń.

Nie tylko przysłowiowe już sceny Tytania i paradującego z ością głową Spodka, ale i wszystkie pozostałe erotyczne kontredanse kwartetu Heleny, Hermii, Demetriusza i Lizandra to przecież przebiegłe studium paradoksalnej logiki namiętności, całej niezwyklej komedii chwilowych i gwałtownych pożądań, omyłek i rozczarowań. W tej z pozoru niefrasobliwej sztuce człowiek jest wy-

łącznie nieświadomym narzędziem świata Lasu Ardeńskiego, a więc sił natury. One dyktują warunki gry. Ludzie pozostaną w niej marionetkami. Tylko wyrozumiałości Oberona należy w końcu zawdzięczać, że po szalonej nocy wszystkim wraca do normy, a właściwe pary odnajdują się w weselnym orszaku. Z należą dyskrecją żegnając tajemnice Lasu Ardeńskiego przyznajmy, że przebijająca z tej komedii cierpka wiedza Szekspira o względności i kruchości ludzkich afektów, odczuć i fascynacji jest zadziwiająco współczesna.

„Sen nocy letniej” wystawiono już dwukrotnie po wojnie we Wrocławiu. Obecnie pokusił się o to teatr wrocławski, jeszcze raz potwierdzając swe rzeczywiste artystyczne ambicje. Czy ta najwieszniejsza inscenizacja jest jednak sukcesem? Powiedzmy od razu — po-

lowicznie. Bronisławowi Orliczowi, reżyserowi przedstawienia, trudno tu zarzucić brak koncepcji. Próbował zbudować spektakl zwarty, wyrazisty, oczyszczony z manierycznej poetyczności i egzaltacji, ostry i krwisty w zarysowaniu scen najbardziej komediowych. Ale chyba nie docenił przy tym całej skali trudności. Zamysł inscenizacyjny pozostał bowiem konstrukcją dosyć pustą, nie znajdującą oparcia i przedłużenia w jednolitej propozycji plastycznej i w konsekwentnym stylu gry aktorskiej. O ile w rozwiązaniu przestrzeni scenicznej widać było dążenie do kompozycji oszczędnej, surowej i zgeometryzowanej, o tyle kostiumy nie stały się dla tego rodzaju koncepcji ani ciekawym uzupełnieniem, ani celowym kontrapunktem. Były przeładowane, pozbawione stylu, wdzięku i lekkości. To najbardziej nie szczegóły. Właśnie kostiumy utrudniały efektowne reze-

granie wielu sytuacji, a przy tym — rzecz to niezwykle istotna — nie dość wyraźnie rozgraniczyły, trzy przenikające się wprawdzie, ale zarazem odrębne plany przedstawienia: dwór, świat elfów i grupe rzemieślników ateńskich. W rezultacie powstał spektakl o trochę zamazanej kompozycji, niesłaby płynny i czysty w rytmie. Zespół aktorski zaprezentował się dość nierówno. Wyróżnił się w nim — najśmielsza w rysunku postaci, swobodna w dialogu i geście Wanda Elblńska (Helena), Henryk Dłużyński jako sympatyczny Oberon, z kulturą podający rezonerskie kwestie Tezeusza Bronisław Orlicz i dwóch młodych zdolnych odtwórców ról Lizandra i Demetriusza — Zygmunt Tadeusiak i Jerzy Słech. Nie przekonała mnie natomiast zbyt oschła i rzeczowa Tytania Barbarę Łukaszewskiej. Zabrakło jej giętkości i bogactwa środków. Zupełnym nieporozumieniem okazała się Hermia w ujęciu Stefani Masalskiej. Tu brak wyciszczenia klimatu dialogu był już rażący. W rolach rzemieślników ateńskich najwięcej inwencji i sily komicznej wykazali — Paweł Baldy (Spodek), Paweł Tomaszewski (Pigwa) i Tadeusz Zapaśnik (Duda), niestety, w scenach końcowych i oni nie uniknęli niepotrzebnej szarży. Kazimierz Motylewski zagrał bardzo ważną dla przedstawienia rolę Puka zbyt topornie, ostro i jednoznacznie.

Odnotowując walory i słabości wrocławskiego spektaklu, stwierdzamy jeszcze na koniec, że jest on doświadczeniem pożytecznym i pouczającym. I jednocześnie ciekawym dowodem na to, że czasem sztuka, która zdaje się być już gotowym, spontanicznym teatrem, stanowi w istocie arcytrudną próbę smaku i wyobraźni. Bo Las Ardeński, w którym dzieje się „Sen nocy letniej”, kryje w sobie tyleż uroków, co niespodzianek i zasadzek. Nie tylko dla bohaterów. Także dla realizatorów.

JERZY BAJDOR